

Agnieszka Kołakowska: Zmierzch Europy a rynek

Wojujący islam i poprawność polityczna pięknie się zbiegają



Wojujący islam i poprawność polityczna pięknie się zbiegają



Już dziś wręczenie Nagrody im. Andrzeja

Kijowskiego Agnieszce Kołakowskiej, za książkę "Wojny Kultur i inne wojny"

Minął niedawno tradycyjny zimowy Festiwal Wielowyznaniowej Różnorodności. W Wielkiej Brytanii władze lokalne w wielu miejscach zakazały wystawiania szopek, publicznego śpiewania kolęd i wszelkich chrześcijańskich aluzji. Słowo Christmas stało się tabu; nawet prezydent Bush uległ poprawności politycznej i unikał go w swoich kartkach świątecznych. Mamy „uczcić różnorodność”, życząc sobie dobrych „świąt zimowej pory”, a w szkołach na koniec roku wystawiać przedstawienia „wielowyznaniowe” i „wielokulturowe”.

Biskupi Kościoła anglikańskiego ochoczo przytakują. Było to jednak do przewidzenia, skoro przeciętny biskup anglikański nie wierzy w Boga, lecz w wielowyznaniowy multikulturalizm i walkę z amerykańskim imperializmem. Książę Walii, który kiedyś będzie głową państwa i Kościoła anglikańskiego, już parę lat temu ogłosił, przypuszczalnie w imię „tolerancji” i multikulturalizmu, że chciałby być oficjalnie obrońcą „wiar”, nie zaś – jak obecnie można przeczytać na monetach królestwa – wiary. Parę miesięcy temu jakaś szkoła wyrzuciła ucznia za noszenie krzyżyka, a sztuka Marlowe’a o Tamerlanie, wystawiana w Londynie, została „oczyszczona” z antyislamskich treści. Tak, brzmi to niewiarygodnie, ale teatruległ presji „wspólnoty muzułmańskiej” i zgodził się na ocenzurowanie 400-letniej sztuki, ponieważ Tamerlan nieładnie się w niej wyraża o Mahomecie, a w jednej scenie pali Koran. Można też wspomnieć – trudno się oprzeć pokusie skorzystania z okazji – o zakazie przywrócenia do angielskiego parku narodowego odrestaurowanej przedwojennej rzeźby dzika, ponieważ wieprz w parku mógłby urazić korzystających z niego (parku, nie wieprza) muzułmanów; byłby to zatem wieprz rasistowski, do czego przecież dopuścić nie można. (Niewykluczone, że niedługo ogóle nie będzie można dopuścić do wieprza, w jakiegokolwiek formie, publicznie ani prywatnie). Z kolei w Danii karykaturzyści ukrywają się ze strachu

przed odwetem islamistów, a gazeta, w której opublikowali rysunki Mahometa, ulegle i wylewnie przeprosiła wszystkich, którzy mogli się poczuć urażeni.

Z drugiej (ale równie surrealistycznej) strony, południowy niemiecki land Badenia-Wirtembergia postanowił wprowadzić egzamin lojalności dla muzułmanów ubiegających się o obywatelstwo niemieckie. Jedno z pytań brzmi: „Jak byś zareagował, gdyby twój syn ci powiedział, że jest homoseksualistą?”. Wolno przypuszczać, że odpowiedź: „Natychmiast bym go zabił” byłaby uznana za odpowiedź niesłuszną, i to oczywiście cieszy; ale wolno też podejrzewać, że odpowiedź: „Ach, byłbym zachwycony” byłaby uznana za odpowiedź idealną, co może cieszyć trochę mniej. Są też pytania na temat równości kobiet (m. in. czy kobieta powinna być posłuszna mężowi i czy w przeciwnym wypadku mąż ma prawo ją bić) – pytania jak najśluszniesze, ale w tym kontekście uwikłane w wielopiętrowe kłębowisko sprzeczności. Holandia podobno rozważa podobny egzamin. Żeby było zabawniej, niemiecki egzamin został natychmiast potępiony przez przedstawicieli muzułmańskich wspólnot jako „islamofobia” i „antymuzułmański rasizm”. „Islamofobia” jest definiowana przez islamskie ugrupowania jako (cytuje m. in. z internetowego islamophobia-watch, ale tę i podobne definicje można znaleźć w tuzinach internetowych „raportów” i antyrasistowskich „komisji”, oficjalnych i półoficjalnych, brytyjskich, amerykańskich i innych) „ideologia, za pomocą której się chce usprawiedliwić »wojnę z terroryzmem«, kapitalizm, globalizację i imperializm Stanów Zjednoczonych”. Wojujący islam i poprawność polityczna pięknie się tu zbiegają. Ideologia „antyrasizmu” i „multikulturalizmu”, z natury rzeczy antychrześcijańska i antyzachodnia, i uległość wobec żądań „praw” dla muzułmanów, kotłują się w tym samym worku poprawności politycznej. Towarzyszy im tam jeszcze jednego rodzaju poprawność polityczna: antyglobalistyczna, antywolnorynkowa, antyamerykańska. Dalej jednak

pojawiają się problemy: feminizm, homoseksualizm, równość kobiet i aborcja nie bardzo już pasują. Aż się żal robi ideologów poprawności politycznej, walczących jednocześnie na frontach multikulturalizmu, praw mniejszości, feminizmu i praw homoseksualistów. Będzie to dla nich twardy orzech do zgryzienia.

Wewnętrzne sprzeczności ich programów – tolerancja dla nietolerancyjnych, ale niezachodnich; potępienie tradycji, religii i absolutnych wartości, ale tylko chrześcijańskich – zawsze były jaskrawe, jak zresztą sprzeczność wszystkich relatywizmów, ale w miarę rosnącej presji żądań islamistów staną się coraz bardziej widoczne w praktyce i trudno już będzie je ignorować. Trudna do ignorowania powinna też rychło się stać oczywistość, że jeśli muzułmanom uda się zrobić z Europy obszar prawa islamskiego, o żadnym multikulturalizmie ani antyrasizmie nie będzie już mowy. Kolejną piękną ironią jest fakt, że z jednej strony poprawność polityczna nakazuje potępienie i cenzurowanie wszystkiego, co w oczach muzułmanów „obraża” ich religię, lecz z drugiej strony wolno chyba twierdzić, że zmuszaniem muzułmanina do uznania praw homoseksualistów stanowi dość poważną obrazę jego religii.

We Francji zaś – wiemy, co się ostatnio działo, i prognozy są jak najgorsze. Wprawdzie Alain Finkielkraut trochę przesadzał, twierdząc, że zamieszki miały głównie podłoże muzułmańskie: były, owszem, islamskietreści, lecz pojawiły się dość późno, narzucone przez islamistyczne kręgi, które chciały te zamieszki wykorzystać dla swoich celów. We Francji, paradoksalnie, konsekwentne przestrzeganie zasady separacji Kościoła od państwa pozwoliło, jak dotąd, uniknąć lawiny muzułmańskich rewindykacji. Zakaz noszenia chust w szkołach był pod tym względem dobrym posunięciem, chroniącym młode muzułmanki przed presją rodziny. Taki przynajmniej był cel. Ale na dłuższą metę nie będzie to wystarczające; jest to próba zatrzymania powodzi chusteczką

do nosa. Integryzm muzułmański może nie zawładnął jeszcze przedmieściami, ale postępuje miarowo, krzewiony przez rozmaite organizacje islamistyczne, i następne rozruchy rzeczywiście staną się intifadą francuskich muzułmanów. Będzie to cena za politykę pobłażliwości, jaką Francja od lat prowadzi wobec przedmieść: politycznie poprawna ideologia, która nie dopuszcza do potępienia barbarzyństwa i bezprawia, powtarzając zamiast tego pobożne frazesy o „ofiarach wykluczenia”, rasizmie i dyskryminacji, prędzej czy później przeobrazi się – proces ten już się zaczął i przy okazji zamieszek stał się bardziej widoczny – w ideologię multikulturalizmu. Będzie to również cena za odmowę przeprowadzenia reform gospodarczych, które mogłyby zmniejszyć stopień bezrobocia.

Czytaj więcej